

# ROK 2005

## ZEBRANIE ORGANIZACYJNE 22.01.2005

Zebraliśmy się w Forcie IV przy ul.Chrobrego. Rozpoczęliśmy to spotkanie zwiedzaniem fortu z przewodnikiem i zapoznaniem się z historią tego obiektu, w aspekcie ufortyfikowań całego rejonu ziemi toruńskiej.

Następnie przy kawie i herbacie, przewodniczący zarządu przedstawił plan działalności i wycieczek Stowarzyszenia na 2005 rok. Spotkanie zakończyliśmy wspólnym śpiewaniem i rozmowami.

## WYCIECZKA NA UKRAINĘ 16. – 21.05.2005

Wycieczkę opracował i przygotował Mariusz Wiński.

A oto pamiętnik wycieczkowy (według Jurka Stawinogi)...

Poniedziałek, 16 dzień maja 2005 roku, godzina 7 rano, parking obok nowej dzwonnicy kościoła Chrystusa Króla w Toruniu. Tu i teraz rozpoczynamy naszą wycieczkę na Ukrainę, zleconą przez Stowarzyszenie Emerytów i Rencistów Geofizyki Toruń a organizowaną przez Biuro Turystyczne Wilejka z Łodzi.

Wynik losowania miejsc dość wiernie odtworzył rzeczywisty układ społeczny, więc znajomi siedzieli obok swoich znajomych, zarówno z przodu jak i z tyłu autokaru marki Neoplan. Naszym przewoźnikiem była firma Heliotur z Torunia.

Przejazd do Lwowa odbywał się bez postojów, związanych ze zwiedzaniem ciekawych obiektów krajoznawczych lub przyrodniczych, gdyż zamierzaliśmy dotrzeć do Lwowa około godziny 19, tak by jeszcze znaleźć czas na wieczorne zwiedzanie starówki Lwowa.

Od Łodzi jechał z nami Igor, pilot Wilejki, który powoli wprowadzał nas w specyfikę Ukrainy, przedstawiał swój punkt widzenia na wiele spraw a także, w miarę kolejnych zatrzymań na trasie, związanych z ruchem wahadłowym w miejscach remontu dróg, uświadamiał nam coraz mniej realną szansę na wieczorny spacer.

Długim postojem zaowocował posiłek w karczmie BIDA, przed Lublinem, skąd każdy wyszedł zdrowo przejeżdżony i to za całkiem przyzwoite pieniądze. Warto tam wrócić.



Przejście graniczne w Hrebenne/Rawa Ruska okupiliśmy dwugodzinnym postojem, który wydawał nam się zbrodnią na narodzie polskim, gdyż w ten sposób znikwały nadzieje nie tylko na spacer, ale także na ciepłą wodę w pokojach hotelowych. Jeszcze wypełnienie druku z nazwiskiem, imieniem, do kogo, po co gdzie, wiek, orientacją seksualną, dokument i wymiana pieniędzy na hrywny.

Wreszcie już w nocy przez Żółkiew docieramy do Lwowa. Parkujemy przy hotelu Ministerstwa Obrony Narodowej WŁAST przy ulicy Klieparowskiej, przydział pokoi i już o północy jesteśmy po kolacji. Zdjęcia łazienki zrobiła nasza koleżanka i nie ma czego żałować ale spało się przyzwoicie.

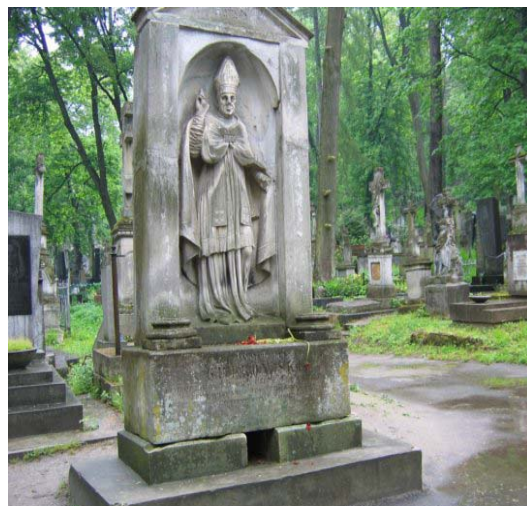


We wtorek rano przed śniadaniem część towarzystwa zwiedziła okoliczne ulice, bo do centrum było około 2 km. Wreszcie zjawiała się przewodniczka Ludmiła, polskojęzyczna Rosjanka, więc wyruszyliśmy autokarem najpierw na cmentarz Łyczakowski, gdzie grobowce dają wyobrażenie piękna wykutego w kamieniu

i wskazują sławnych Polaków, których prochy tutaj spoczęły na zawsze –Konopnicka, Banach, Zapolska, Goszczyński, Grottger,



arcybiskup metropolita ormiański.



Dodatkowo powstańcza górka z grobem Dybowskiego i zniczem w drodze powrotnej...



...i wędrujemy dalej, z przystankiem przy pomniku żołnierzy siczowych.



Dochodzimy wreszcie na Cmentarz Orłąt Lwowskich – Panteon,





wspomnienie przy mogile nieznanego  
 żołnierza, złożenie wieńca, znicze...  
 Zdjęcia z Cmentarza Orłąt Lwowskich –  
 jedno zbiorowe całej grupy

i indywidualne z widokami na skromne żołnierskie mogiły i pylony, połączone niegdyś  
 zwieńczoną kolumnadą. Ludzie ludziom po śmierci nie podarowali czci i spokoju...



Z cmentarza Łyczakowskiego udaliśmy się wyboistymi drogami na Górę Zamkową z  
 usypanym na jej szczycie Kopcem Unii Lubelskiej.



Widok z Kopca bogaty, widać największy  
 kościół Lwowa – św. Elżbiety z wieżami,  
 starówkę Lwowa z najwyższą kościelną wieżą  
 Korniaaka obok cerkwi Uspienskiej – Wołoskiej,  
 zielone kopuły cerkwi Najświętszej Eucharystii,  
 dawnego kościoła Bożego Ciała OO.  
 Dominikanów, w dali katedra łacińska a obok  
 maszt nadajnika lwowskiej TV.

Lwów leży na kilku wzgórzach, jedne zabudowano kościołami inne pełne zieleni służą spacerom i randkom młodym lwowiankom i lwowiakom. Stamtąd udaliśmy się na Prospekt Swobody, takie lwowskie Vaclavske Namesti, gdzie zakończyliśmy etap autokarowy. Teraz nastąpiła godzinna przerwa na posiłek lub wymianę pieniędzy. My w gronie osób kilkunastu z Panią Ludmiłą udaliśmy do kawiarni na ulicę Starojewrejską, za katedrą łacińską na pyszne ciastka, zwłaszcza strudel wiedeński z jabłkami i śmietaną oraz wyśmienitą kawę. Tu czuliśmy się jak w domu.

Następnie Pani Ludmiła – przewodniczka, zaprowadziła nas do Teatru Wielkiego Opery i Baletu i opowiedziała o jego historii powstania.



Projektował go u zarania XX wieku Polak Gorgolewski, kurtynę malował, podobnie jak w Krakowie Siemiradzki. Teatr rzeczywiście piękny; dotyczy to zarówno sali głównej jak ślicznej Sali Lustrzanej, służącej także do cudownych koncertów kameralnych. Można im zazdrościć i żał, że w programie nie było przewidziane wyjście wieczorne na spektakl teatralny lub operowy.

Stamtąd rozpoczęliśmy zwiedzanie starówki lwowskiej – kolejno cerkiew Przemienienia Pańskiego, katedra ormiańska – najstarsza świątynia chrześcijańska Lwowa, ponownie udostępniona wiernym w całej swej szacie w związku z wizytą Ojca świętego z pięknymi freskami, ikoną Matki Boskiej i dziedzińcem katedry – dawnym cmentarzem.

Ulica Ormiańska, zamknięty zaułek w dawnej dzielnicy ormiańskiej Lwowa klimatem i wyglądem kojarzy mi się z krakowską ulicą Kanoniczą. Brakuje Wawelu.



Stąd do Kościoła Dominikanów, najpiękniejszego barokowego kościoła na wschód od Wiednia (tam kościół Karola Boromeusza). Kościół OO.Dominikanów, dziś cerkiew pw. Najświętszej Eucharystii, niegdyś kościół Bożego Ciała, za komunizmu Muzeum Ateizmu i Religii ponownie nabiera blasku. Piękne miękkie kształty, owalne wnętrza, znakomite rzeźby i płyta nagrobkowa, dzieło samego Bertela Thornwaldsena.

Wieżę Korniaaka przy cerkwi uspienskiej, zwanej wołoską z Kaplicą Trzech Świętych na pierwszym planie oglądamy bez wejścia do samej świątyni.



Wiało już wtedy okrutnie i za chwilę była burza, którą przeczekaaliśmy w aptecce Łukaszewicza, gdzie część osób nabyła leczniczy WIGOR.



Po deszczu oglądamy lwowski Rynek z kamienicą Czarną i Sobieskiego, w której wnętrzu znaleźć można uroczy włoski dziedziniec – miniaturę wawelskiego.

Przechodzimy w kolejny narożnik rynku – to już okolice łańciewskiej katedry. Tu oglądamy arcydzieło renesansu – kaplicę Boimów,

której wnętrzu jest majstersztykiem rzeźbiarskim. Wchodzimy do katedry z pięknym witrażem Wniebowzięcia NMP nad chórem, wykonanym wg projektu artysty Józefa Mehoffera. To jeden z dwóch zawsze czynnych po wojnie kościołów katolickich Lwowa. Dużo by opowiadać.



Po wyjściu z katedry spoglądamy na pamiątkową tablicę na katedrze łańciewskiej upamiętniającą wizytę Ojca świętego na Ukrainie i we Lwowie a także na wczesnobarokowy kościół (dziś jeszcze służący jako magazyn), św. Piotra i Pawła. Ufundowali go OO. Jezuici w tym samym 1610 roku, co kościół św. Piotra i Pawła w Krakowie na ul. Grodzkiej. Piękna, z ogromną fasadą świątynia mieści zbiory Ossolineum, ale ma być przywrócona kościołowi.

Stamtąd już tylko część wycieczki udała się w kierunku pięknego renesansowo-manierystycznego kościoła OO. Bernardynów, dziś cerkwi św. Andrzeja. Wnętrze przepiękne, jednolite jak to u Bernardynów. Przed kościołem kolumna. Był na niej pomnik św. Jana z Dukli, patrona Lwowa. Po wojnie wraz z wygnaniem zakonników zabrano relikwie świętego do Dukli, to i pomnik też zdjęto. Kolumna została na lepsze czasy.



Stamtąd, obok Hotelu George, pamiętającego Liszta, Balzaka, Ravela, Kiepurę, Paderewskiego podeszliśmy pod piękny pomnik Adama Mickiewicza, który otrzymał ładną oprawę i stoi w ciekawym, centralnym punkcie placu. Widać stąd katedrę łacińską i wieżę ratusza.

Wracamy aleją Swobody obok pomnika Tarasa Szewczenki do autokaru. Odjeżdżamy z zabytkowego centrum i jedziemy w kierunku wzgórza św. Jury.

Ta rokokowa budowla to katedra grecko-katolicka Lwowa. Piękny okaz późnego baroku, cudowne, ciepłe wnętrza i podziemia. Tutaj rządzi arcybiskup większy Lwowa – kardynał Huzar i tu mieszkał Jan Paweł II podczas pielgrzymki.



Nazajutrz we środę, po nieco monotonnej kilkugodzinnej jeździe jesteśmy w Zbarażu. Piszący te słowa wymazuje tę wizytę ze swej pamięci, bo woli zamkowy Zbaraż z „Ogniem i mieczem” a nie pałacyk wyglądający jak budynek dyrekcji dobrego PGR w Polsce. Zdjęcia ze Zbaraża pokazują, to co tu dziś jest do pokazania a nie to co tam się wydarzyło.



Natomiast ciekawie wyglądają oglądane nieco później sakralne obiekty Zbaraża. Kościół i klasztor OO. Bernardynów, oddany po latach użytkowania jako magazyn nawozów sztucznych wraca do dawnej piękności. Zdjęcia z zewnątrz wydają się wskazywać, że wszystko już skończone, ale czeka ojców bernardynów jeszcze ogrom pracy.

Przez Tarnopol przejechaliśmy bez zatrzymania. Postój mieliśmy dopiero w Trembowli, gdzie wspinaliśmy się wysoko na niebezpieczne ruiny zamku, górującego nad miastem. Po kilku godzinach dalszej jazdy wśród ściany drzew, okalających nierówną jezdnię jesteśmy na dawnej, do 1939 roku, granicy Polski.



To Skała Podolska z ruinami pałacu, zbudowanego nad uroczym jarem rzeki Zbrucz, rzeki wówczas granicznej.

Ostatni odcinek do Kamieńca Podolskiego minął nam szybko. Sporo natomiast czasu zajęło rozmieszczenie nas w kolejnych apartamentach, korytarzach i przedsiódkach z łuczkami lub bez, ale i to się skończyło do kolacji. Niestety na porządny spacer po starym Kamieńcu czasu było niewiele, zwłaszcza, że nocleg mieliśmy w motelu w pobliżu zamku. Tu woda ciepła była a i posiłki bardziej przypominały domową kuchnię niż te lwowskie.



Dzień następny, czwartek, przywitał nas pogodą pochmurną, więc postanowiono najpierw wybrać się do Chocimia. Ciekawą drogą, poprzez piękną rzekę Podola – Dniestr docieramy do Chocimia, historycznego zamczyska nad Dniestrem,



stanowiącego przez kilka stuleci klucz do Podola a dalej do Polski. Kto tu panował, rządził całym Podolem i Ukrainą. Dalej nie było rzek, stanowiących przeszkodę dla wojsk najeźdźcy ze wschodu. Tak było z Tatarami, Turkami i Rosjanami. W drodze powrotnej odwiedzamy Okopy świętej Trójcy nad głębokim wąwozem rzeki Zbrucz, która płynie tu kilkaset metrów od Dniestru, do którego w końcu i tak wpada.

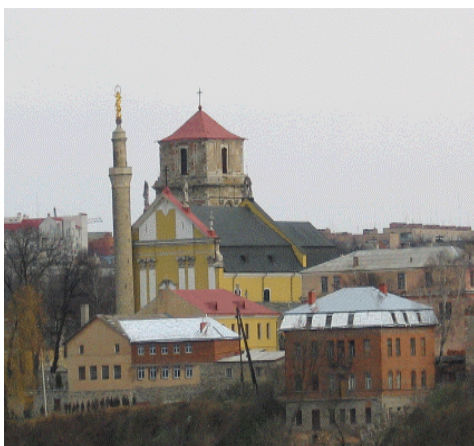
Wreszcie wracamy do Kamieńca na zamek.



Po zwiedzeniu części komnatowych zamku, udaliśmy się na mury obronne, skąd podziwialiśmy z daleka panoramę Kamieńca Podolskiego,



oraz katedrę katolicką - najdalej na wschodzie wybudowany kościół w stylu gotyckim, z widokiem na wysoki brzeg rzeki Smotrycz, opływającej dookoła Kamieniec.



Wchodziliśmy na wartownicze flanki zamku i kupowaliśmy pamiątki. I wtedy lunął deszcz monsunowy, ciągły, nieustanny, solidny, który zmienił dalszy ciąg zwiedzania w wykład o Kamieńcu i jego losach.



Oczywiście byliśmy w Katedrze i widzieliśmy wysoki minaret, z którego w czasie niewoli tureckiej muzeim nawoływał 5 razy dziennie do modlitwy. Znaczne przemoczenie przeszkodziło jednak w dokładniejszym poznaniu Kamieńca Podolskiego. Część obeszlśmy wieczorem, ale wtedy na zdjęcia plenerowe i wejście w dość odludne miejsca na rzeką Smotrycz było zbyt późno. Wieczór upłynął na kuracjach rozgrzewających tak by sprostać wysiłkom dnia następnego.

W piątek rano wyruszyliśmy z Kamieńca w drogę powrotną do Lwowa. Pierwszym ważnym miejscem postoju był Jazłowiec i wizyta w klasztorze sióstr Niepokalanek i spacer do grobowca sióstr, swego rodzaju katakumb z zamurowanymi niszami z doczesnymi szczątkami sióstr, często bardzo młodych (gruźlica), a także siostry założycielki błogosławionej Matki Marceliny Darowskiej. Spojrzeniem na ruiny zamku a następnie na ruiny kościoła z nagrobkiem Mikołaja Gomółki, nadwornego kompozytora Zygmunta Starego żegnamy Jazłowiec, położony w lasach nad pięknym jarem. W drodze do Buczacza przekraczamy kolejne, głęboko zaznaczone doliny rzeczne, południkowo płynących lewobrzeżnych dopływów Dniestru.

W Buczaczu odwiedzamy kościół parafialny, w którym nadal działa najstarszy ksiądz archidiecezji lwowskiej. W 2005 roku liczył sobie 87 lat.



Z kościoła łacińskiego idziemy do dawnego greckokatolickiego klasztoru OO. Bazylianów, obecnie parafii obrządku wschodniego z nowoczesnym ikonostasem z carskimi wrotami, zamykający prezbiterium.

Stamtąd wiozą nas pod historyczną lipę, pamiętającą zawarty tu pokój buczacki.



Z Buczacza wyjeżdżamy na południowy zachód, przekraczamy Dniestr i osiągamy Iwanofrankowsk, dawny Stanisławów. Przed pomnikiem Mickiewicza Pan Igor zostawia nas samemu sobie, zwiedzamy miasto, wyglądające zdecydowanie ładniej niż podobne miasta Ukrainy, bo i fontanny, wybudowane za unijne pieniądze, nowe budownictwo i piękna katedra unicka z ogromnym ikonostasem i Pani, która się zgubiła i nas odnalazła w tłumie.

Byliśmy też w dawnej kolegiacie Stanisławowa. Obecnie jest tam Muzeum Religii. Byliśmy w nim a autor tego tekstu uważa, że nigdy w życiu nie widział na żywo tylu autentycznych trzystuletnich ikon, rzeźb i obrazów zabranych z likwidowanych cerkwi i kościołów. Sporo tam także obrazów, w tym Kossaka.



Ze Stanisławowa przez Halicz powrót do Lwowa, tam nocleg i w sobotę rano wyjazd w drogę powrotną do Torunia.

Sobota rano - najpierw zatrzymujemy się w Żółkwi, mieście założonym przez Żółkiewskich. Najpierw drewniana cerkiew prawosławna Żółkwi na skraju miasta,



dalej dawna synagoga, klasztor dominikanów i wreszcie kolegiata św. Wawrzyńca.



To z niej wydarto z ram ogromne obrazy sławiące czyny polskiego oręza na wschodzie. Świątynia pięknieje, wraca zabrane wyposażenie, wrócą i obrazy, bo nie są zniszczone.

Kolejno zwiedzamy cerkiew grecko-katolicką oraz zamek w Żółkwi. W Żółkwi spotykamy też Ludmiłę, prowadzącą kolejnych turystów do Kijowa. W nienajlepszej pogodzie zwiedzaliśmy Ukrainę i w takiej ją opuszczamy. Opóźnienie na granicy powoduje rezygnację z krótkiego nawet postoju w podobnym jak ŻÓŁKIEW mieście pomniku sławnego rodu – w ZAMOŚCIU.

Pozostaje tylko ukradkiem wyrywana panorama z okien autobusu i już dalsza droga do Lublina, widzianego z obwodnicy miasta. Jeszcze tylko posiłek w znanej karczmie BIDA, wysadzenie Pana Igora pod domem w Łodzi i wieczorem jesteśmy w Toruniu.

## WYJAZD DO ŚWIĘTEJ LIPKI I KĘTRZYNA 17. – 18.06.2005

Wycieczkę przygotowali i prowadzili Magda i Jan Jurkowie

O godzinie 6.30 wyruszyliśmy z Torunia, by przez Grębocin, Kowalewo, Pasłek dotrzeć do Pieniężna, który był pierwszym punktem programu wycieczki.



Na chwilę zatrzymaliśmy się przed pomnikiem bohatera Związku Radzieckiego (gen. Czerniakowski), na którym... uwił sobie gniazdo bocian. Nie chciał jednak pozować do zdjęcia i zanim „uzbroiłam” aparat, odfrunął spłoszony gromada turystów.

Pierwszy postój nastąpił przed Domem Zakonnym Księży Werbistów w Pieniężnie.



Tu nasi przewodnicy zaprosili nas na krótką pieszą wycieczkę do rezerwatu doliny rzeki Walszy, jako niewątpliwej atrakcji geologiczno-morfologicznej (przełom) i przyrodniczej.



Ruszyliśmy szlakiem turystycznym wiodącym pod najwyższym wiaduktem w północno-wschodniej Polsce,...



...a następnie, idąc ze spadem, przekroczyliśmy Walszę, wchodząc coraz to głębiej w niezwykle rezerwat.

Podziwialiśmy unikalny krajobraz wartko płynącej, niczym górskiej, rzeki,...



...bogatą i różnorodną roślinność na jej skarpach i tętniące życiem korony drzew.



Dotarliśmy aż do kapliczki M.B. Narodzenia z 1826 roku i, napiwszy się wody z cudownego źródła, zawróciliśmy, robiąc kolejne zdjęcia na mostku nad Walszą, nieco spokojniej w tym miejscu toczącej rudą, zeżelazioną wodę.



Trochę było atrakcji na najbardziej stromym podejściu z mokrym gliniastym podłożem, czy aby wszystkim uda się wejść w pozycji pionowej (a tym bardziej zejść w drodze powrotnej). Ale nikt nie musiał zmieniać ubłoconych spodni a buty dały się doczyścić przed wejściem do autokaru.

Po takim dwugodzinnym „spacerku” wszystkim „kiszki marsza grały”, więc zatrzymaliśmy się w Dobrym Mieście w gospodzie o sympatycznej nazwie „Rancho w dolinie”, gdzie jednak trudno było się najeść a gospodarze wydawali się być zaskoczeni ilością głodnych turystów.

Po tym niewielkim posiłku, ruszyliśmy dalej, zatrzymując się na krótko w Reszlu, by obejrzeć bardzo ładny zamek w architekturze obronnej zamku krzyżackiego, z dziedzińcem i krużgankami.



Wyszliśmy na wysoką dostępną wieżę z pięknymi widokami na senne miasteczko i kościół, gdzie czas się zatrzymał już dawno temu...



Około godziny 18 dojeżdżamy do Świętej Lipki. Jest to ośrodek kultu Maryjnego na terenie Warmii i Mazur, znany już w początkach XIV wieku. Po zakwaterowaniu wychodzimy na dziedziniec, gdzie ks. Marek podaje trochę historii, a na zwiedzanie sanktuarium prosi jutro rano, bo właśnie goszczą zakonnego „VIP-a” i zaraz będzie koncert organowy, który i my możemy dodatkowo wysłuchać. Nieoczekiwana radość i niezwykle przeżycie duchowe – taki wspaniały koncert!!! Rano msza o 7 i obiecany turystom koncert, który zostawia nam niedosyt po wczorajszym...

Jedziemy w kierunku Kętrzyna, zatrzymując się w Gierłozy. Zwiedzamy „Wilczy Szaniec” – kwaterę Hitlera, walczącą z armią (rzeszą) komarów.





Pani przewodnik oprowadza nas po resztkach bunkrów, fachowo i rzetelnie.



Jedziemy do Kętrzyna – miasta. Tu zwiedzamy gotycki kościół Św. Jerzego, bardzo surowy, bez fresków, malowideł. Jedyną ozdobą są przepiękne witraże. Stropy architektoniczne w formie kryształu, poświęcona w 1966 roku kaplica Matki Bożej Miłosierdzia, z wizerunkiem Matki Boskiej Ostrobramskiej. Udaje się nam wszystkim zebrać do pamiątkowego zdjęcia ...



...i po obiedzie ruszamy do Gietrzwałdu.

Poznajemy historię objawień z 1877 r. (jedynych w Polsce uznanych za prawdziwe) i spacerujemy do cudownego źródelka.



Zwiedzenie XIV-wiecznego kościoła utrudnia nam odbywający się ślub, ale Jurek podszedł do ołtarza i zrobił zdjęcie.

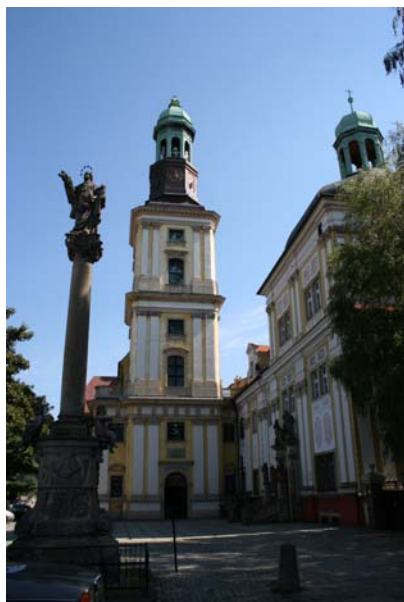
I to był już ostatni postój. Przejechaliśmy ok. 650 kilometrów.

## WYCIECZKA W SUDETY

29.08 – 03.09.2005

Wycieczkę przygotował i nad całością czuwał Jurek Stawinoga

I znów wczesnoporannym (o godzinie 6.00) wyjazdem, rozpoczęliśmy kolejną przygodę, kierując się tym razem na południowy zachód – na Dolny Śląsk.



Przyswajanie historii rozpoczęliśmy w Trzebnicy, od zwiedzania bazyliki p.w. Św. Bartłomieja i Św. Jadwigi. Kościół jest jedna z dwunastu największych budowli XIII-wiecznych w Europie środkowej. Zawdzięcza swoje powstanie księciu Henrykowi I Brodatemu i jego świątobliwej małżonce Jadwidze – fundatorom pierwszego klasztoru żeńskiego na ziemiach polskich, zachowującego regule św. Benedykta i zwyczaje cysterskie.

Oszalania nas barokowe wyposażenie wnętrza: nawy głównej kościoła i kaplicy św. Jadwigi...



...z jej sarkofagiem z czarnego i różowego marmuru i alabastrową figurą świętej.



Słuchając opowieści o jej bardzo surowym, pokutniczym stylu życia i wielkich zasługach dla Ziemi Śląskiej, podziwiamy wszystkie ołtarze, figury, rzeźby, malowidła, Cudowny Krzyż i wychodzimy uzupełniając wiedzę innymi „detalami” kościoła, jak piękny portal romański zwany Portalem Dawidowym.



Przepełnieni życiorysem tej niezwyklej kobiety docieramy do Lubiąża, gdzie kompleks kościelno – klasztorny Opactwa Cystersów z królującymi dwoma wieżami kościoła NMP przytłacza nas swoją potęgą i wielkością.

Zwiedzamy Jadalnię Opatów z freskami Michała Willmanna...



...i Salę Książęcą z niezwykłym, barokowym wystrojem.



Kolejnym i ostatnim obiektem zwiedzanym niejako „po drodze”, był Ewangelicki Kościół Pokoju p.w. Świętej Trójcy w Świdnicy. Niezwykle dzieło architektoniczno- przestrzenne, o klasycznej konstrukcji szkieletowej.



Aż trudno uwierzyć że powstał w ciągu jednego roku (od 23 sierpnia 1656 do 24 czerwca 1657), przy użyciu wymuszonych materiałów – tylko drewna, piasku, gliny i słomy.

W następnych latach powstawało bogate wyposażenie sakralne: małe i duże organy (ze wspaniałym barokowym prospektem), ambona, loża rodziny Hochberg, malowidła na stropach i wreszcie ołtarz w setną rocznicę powstania kościoła.



Ta niepowtarzalna budowla historyczna i należące do niej obiekty zostały wpisane w 2001 roku na Listę Światowego Dziedzictwa Zabytków Kultury UNESCO.

Po tej dawce historii dojechaliśmy do miejsca zakwaterowania w Kudowie Zdroju w sympatycznej willi Agat, gdzie po rozlokowaniu się w pokojach każdy odpoczywał według własnego uznania.

Następnego dnia po śniadaniu, wyruszyliśmy o 8.45. Przez Jamrozowa Polane zjeżdżamy malowniczą trasą do Zieleńca i Duszników. Wzdłuż drogi płynie Bystrzyca Dusznicka. Przejeżdżamy przez mały rynek w Dusznikach, obok młyna papierniczego z 1605 roku, w którym do dzisiaj robi się papier. Przez okna autokaru widzimy XIX-wieczny zamek z czterema wieżami na Szczytniku, zbudowany z piaskowca.

Dojeżdżamy do Wambierzyc, w których centrum króluje barokowa bazylika z XIII-wieczną figurką Wambierzyckiej Królowej Rodzin. Robimy zdjęcie i po 33-ch schodkach wchodzimy do sanktuarium.



Początki kultu maryjnego sięgają pierwszych lat XIII-go stulecia, kiedy to niewidomy Jan z Raszewa odzyskał wzrok, modląc się przed umieszczoną na potężnej lipie figurką Maryi z Dzieciątkiem. Obecna świątynia powstała w latach 1715 – 1720, a w jej krużgankach przechowywany jest kamienny ołtarz, kropielnica i lichterz spod lipy. Wnęki świątyni obrazują sceny z życia Chrystusa.

Na plafonie obraz ukazujący nawiedzenie Wambierzyc przez Matkę Boską.



Przepiękna ambona p.t. „Magnificat” z czterema postaciami różnych ras, a nad nimi kula ziemiska.

Kolejnym elementem wambierzycznego kultu jest Kalwaria, zbudowana ok. 300 lat temu przez Daniela Osterberga, z 74-ma kaplicami, przedstawiającymi różne sceny z okresu Męki Pańskiej i domkiem pustelnika.

Z dużym zainteresowaniem oglądamy ruchomą szopkę w budynku u podnóża Kalwarii. Powstała w drugiej połowie XIX wieku, składa się z ok. 800 postaci, z czego 300 jest ruchomych. Obok pięciu scen o tematyce religijnej, dwie sceny przedstawiają pionowy przekrój kopalni węgla kamiennego oraz zabawę ludowa.



Jedziemy do Kłodzka. Przechodzimy podziemną trasą turystyczną ok. 600m pod ulicami i rynkiem. Wychodzimy pod twierdzą, którą zdecydowało się „zdobyć” tylko 11 osób, nagrodzonych za ten trud pięknym widokiem panoramy miasta.



Schodzimy w dół przez rynek gdzie tymczasem inni uczestnicy wycieczki zwiedzali kościół jezuicki i przechodzimy przez gotycki most kamienny nad Młynówką.

W drodze do Kletna przez Łądek Zdrój, zatrzymujemy się w Stroniu Śląskim, gdzie czynimy drobne zakupy „cudeniek” ze szkła kryształowego, produkowanego w tutejszej hucie „Wioletta”

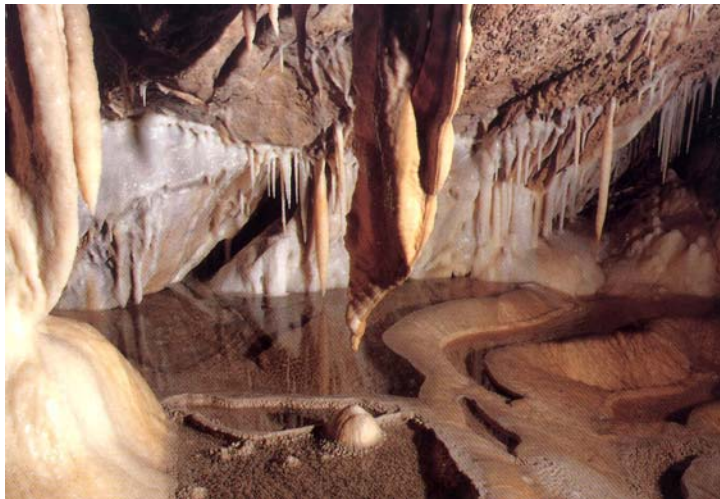
Dojeżdżamy do Kletna, gdzie naszym celem jest zwiedzenie „Jaskini Niedźwiedziej”, odkrytej w 1966 r., w trakcie eksploatacji marmurów w kamieniołomie. Jaskinia ta powstała w soczewce marmurów budujących górę Stromą w masywie Śnieżnika. Jest jedną z dziesięciu najdłuższych jaskiń polskich – łączna długość jej korytarzy wynosi ok. 2500 m. Sale i korytarze rozbudowane są w trzech poziomach, z czego środkowy dostosowany jest do zwiedzania.



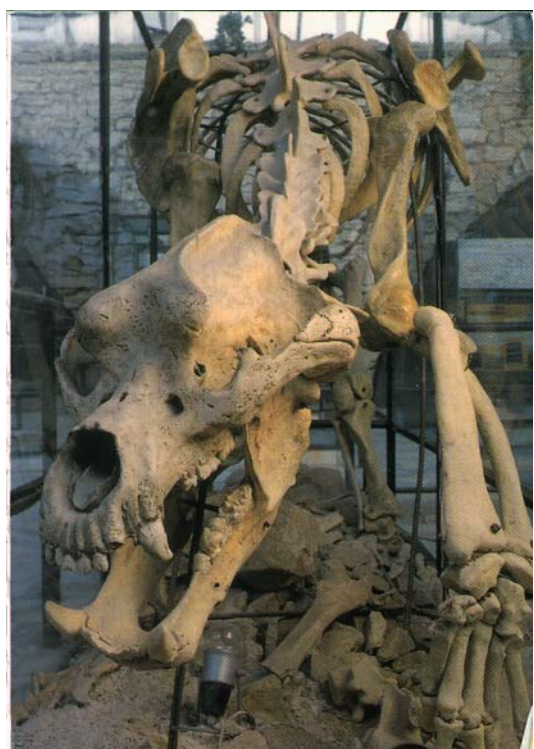
Wchodzimy w trzech małych grupach (ograniczenie do 15 osób) i powolnym tempem przemierzamy korytarze i sale podziwiając ich niepowtarzalne piękno, bogactwo form naciekowych pokrywających ściany, strop oraz podłogę



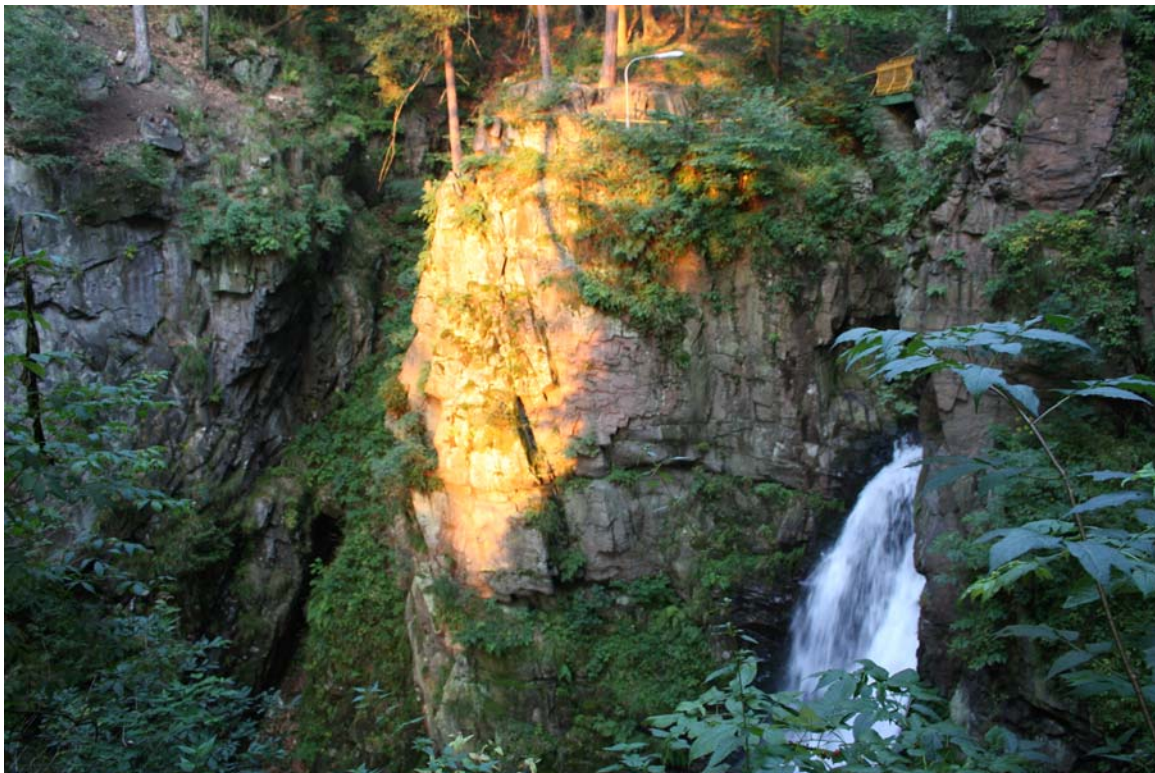
Najpiękniejsze okazy zobaczyliśmy w Sali Pałacowej, Korytarzu Stalaktytowym i Korytarzu Mis Martwicowych. Wielka Kaskada sięgająca 8 m. wysokości, liczne kolumny, szczotki, rozetki i kamienne języki.



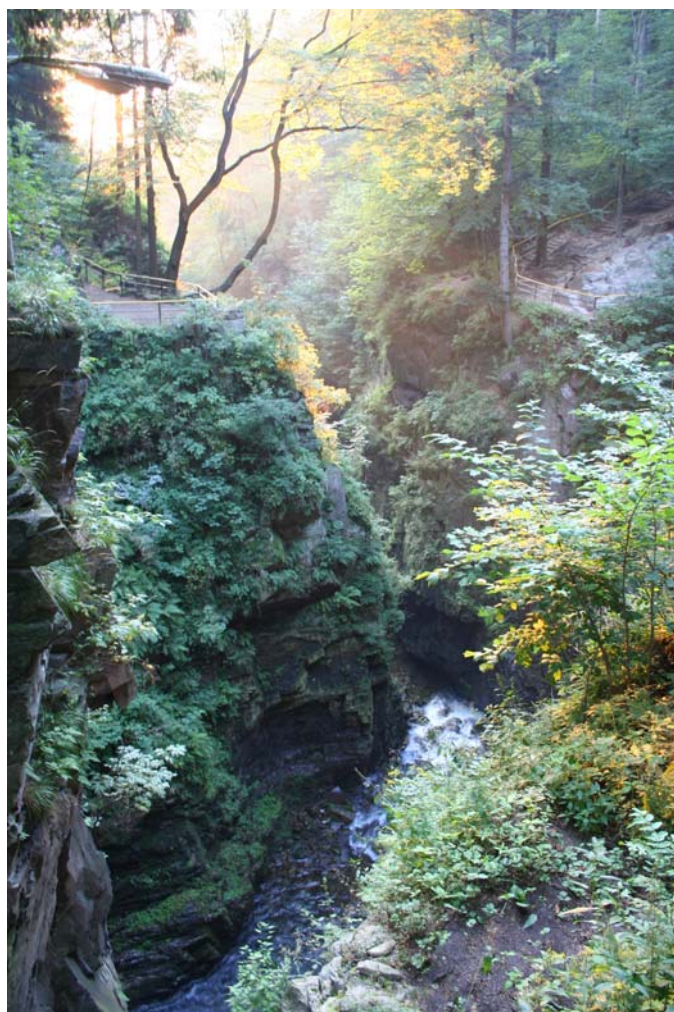
W częściach jaskini wypełnionych namuliskiem wyeksponowano kości zwierząt, wśród których przeważają szczątki niedźwiedzia jaskiniowego



W drodze powrotnej dojeżdżamy przez Puchaczówkę do Międzygórza, aby podziwiać wodospad rzeczki Wilczki...



...i jej kanion zwany Piekielną Doliną.



W trzecim dniu pojechaliśmy do Pragi, rozpoczynając pobyt od obejrzenia zmiany warty na Zamku Praskim.



Jesteśmy na Placu Hradczańskim; z lewej Pałac Biskupi, w głębi Muzeum Historii Wojen, przed nami panorama Pragi – miasta wież. Stoimy pod pomnikiem Masarika (prezydenta), do którego niektórzy przyrównują swe sylwetki...

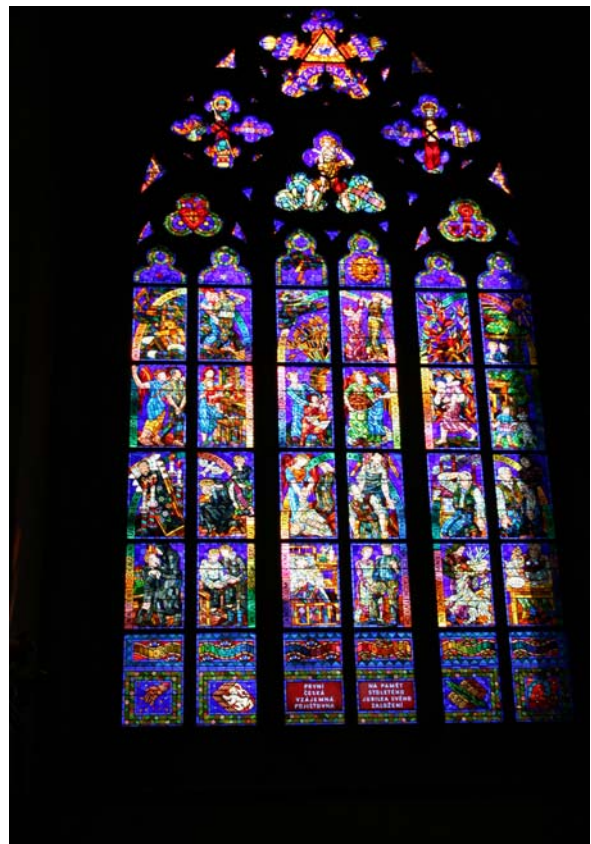
Idziemy przez Zamek Praski.



Między dziedzińcami reprezentacyjne schody-wejście dla gości oficjalnych do apartamentów prezydenckich. Za drugim dziedzińcem „wyrasta” katedra św. Wita, 3 – nawowa budowla gotycka, która jest funkcjonującym obiektem rzymsko – katolickim.



Podziwiamy nawę główną i przepiękne witraże.



Wychodzimy, oglądając jeszcze płaskorzeźbę przedstawiającą zrzucanie św. Nepomucena do Wltawy.

Idziemy obok najstarszego romańskiego kościoła św. Jerzego. Prosta budowla, bez ozdób.



Za chwilę wejdziemy w Złotą Uliczkę, gdzie w domkach mieszkała służba dworska.



Wychodzimy przy baszcie Daliborka, gdzie mieściło się średniowieczne więzienie. Idziemy przez dziedziniec orzechowo – jesionowy, obok Muzeum Lalek. Znow mamy przed sobą przepiękną panoramę.

Opuszczamy wzgórze Hradczany i ulicą Walensteina idziemy koło ambasady polskiej. Dalej przez Plac Walensteński z okazałym pałacem, dochodzimy do Rynku Malostranckiego, gdzie jedni łapią oddech w podcieniach, racząc się czeskim piwem, a inni zwiedzają jeszcze kościół św. Mikołaja.



Stąd idziemy przez jeden z najpiękniejszych mostów – Most Karola, na którym koniecznie trzeba dotknąć pomnika św. Jana Nepomucena, by spełniło się pomyślane życzenie.

Przechodzimy przez starówkę i dalej, obok budynków Uniwersytetu im. Karola, dochodzimy do dzielnicy Josefov, czyli Żydowskiej. Stoimy przed synagoga „Staronową” i nieco dalej poznajemy starą synagogę z XIII wieku. Przed nami nowoczesny amerykański hotel, po bokach bogate kamienice żydowskie.



Idziemy ulicą Paryską do Starego Rynku, gdzie na budynku ratusza podziwiamy astronomiczny zegar Orloj z figurkami apostołów ukazującymi się w okienkach.

Po drugiej stronie rynku dumnie stoi kościół św. Mikołaja.



I tak oto, utrudzeni wielogodzinnym spacerem po Pradze, dotarliśmy do stacji metra aby dojechać do miejsca postoju naszego autokaru i wrócić do domu (Agat oczywiście). A to wszystko, co zobaczyliśmy, to zaledwie ułamek Pragi i zapewne nie wszystko potrafiłam opisać, ale może tu jeszcze wrócimy???



Dzień czwarty – jedziemy do Karłowa i Pasterki "Szosa Stu Zakrętów", aby stąd wyjść na Szczeliniec Wielki (919m) – kulminację Gór Stołowych(176)



Aktualny wygląd form skalnych jest efektem działania czynników atmosferycznych przez miliony lat, a przede wszystkim epoki lodowcowej na rozległy masyw piaskowcowy. W celu ochrony unikalnych walorów przyrodniczych utworzone zostały trzy rezerваты: „Szczeliniec Wielki”, „Błędne Skały” i „Wielkie Torfowisko Batorowskie”.





Jesteśmy w obszarze wzniesienia Szczelińca Wielkiego i Małego o łącznej powierzchni ponad 50 ha. Wskutek wietrzenia piaskowce ukształtowały się we wspaniałe formy skalne, przypominające swym wyglądem postaci ludzi, zwierząt i przedmiotów, jak: „małpolud”, „lew”, „kwoka”, „zając”, „wielbłąd”, „słoń”, „maczuga”, „fotel”, itd.



Odpozywamy w schronisku pijac kawę, piwo i patrzymy z punktu widokowego



Podziwiamy „Spękany Wierch” i wchodzimy do labiryntu Parku Gór Stołowych.



Oczarowuje nas niezwykła rzeźba wraz z różnymi formami piaskowców, labiryntów, blokowisk skalnych oraz pojedynczych skałek o niespotykanych kształtach, jak: „kołyska”, „koński łeb”, „dziurka szczęścia”, „kamienne jajo”



Liczne spękania utworzyły filary skalne, szereg korytarzy i szczelin, z których najgłębsza to „Piekielko”. Ma ponad 100 m. długości i 17 m. głębokości.

Teraz przez „kościół” ze stołem ołtarzowym i amboną idziemy do nieba – najwyższy punkt widokowy (919 m.) na Radków i górę Waligóry, zwany „fotelem Liczyrzepy”.



Przechodzimy przez „ucho igielne” i jesteśmy na tarasie południowo – wschodnim. Tu bije „serce Leokadii”.

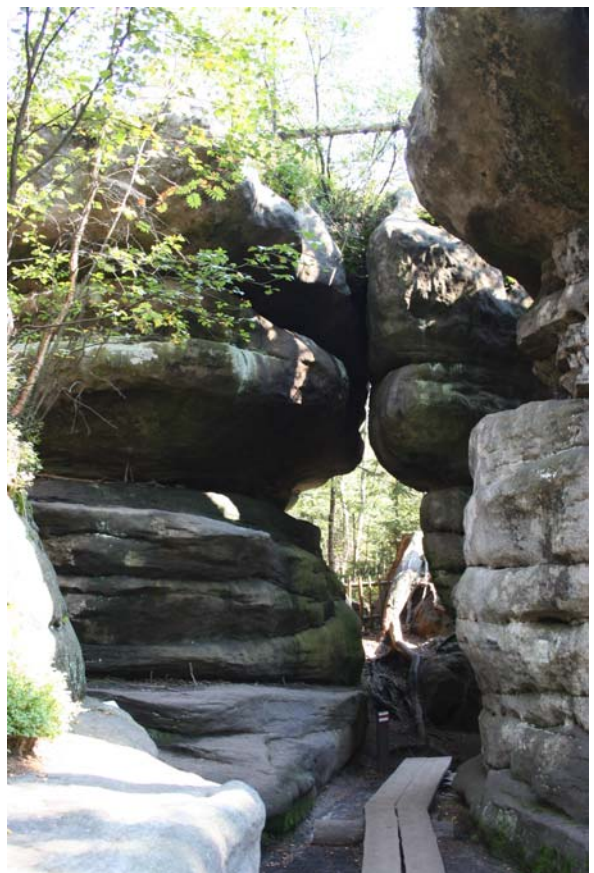


Obok „głowy Murzyna” schodzimy w dół po 665ciu kamiennych schodkach.

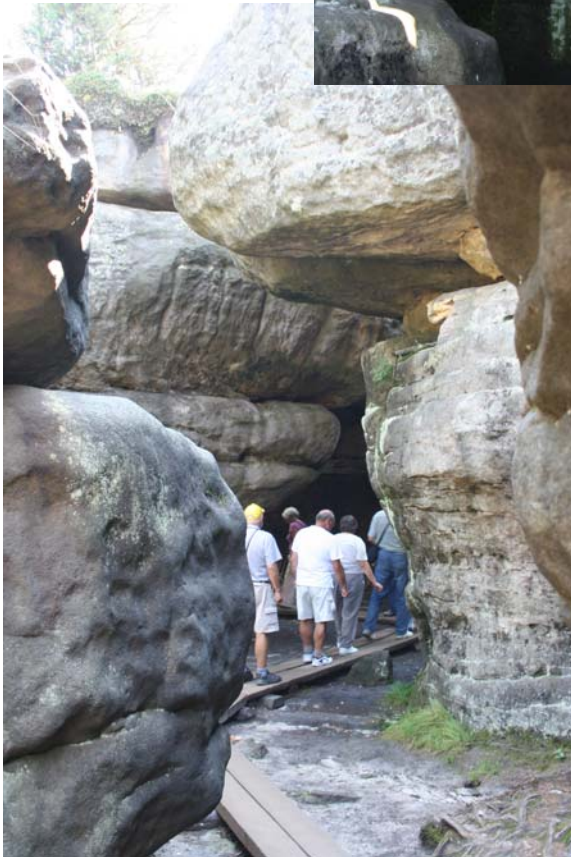


A na dole było piwo i pyszny chleb ze smalcem i ogórkiem!

Po krótkim odpoczynku przejeżdżamy do rezerwatu „Błędne Skały”. Jest to zespół osobliwych form skalnych o wysokości 6-11m,



z których wiele ma własne nazwy „Skalne Siodło”, „Kurza Stopka”, „Kasa”, „Grzyb”, „Wielka Sala” i „Kuchnia”.



Jest To około 22ha labiryntów, szczelin i zaułków, niekiedy niezwykle wąskich, oddzielających wysokie na kilkanaście metrów bloki skalne



Aby przejść przez bardzo ciasne przejścia, niektórzy muszą mocno wciągać brzuchy i chronić piersi, lub czołgać się jak Jurek Stawinoga, który wyszedł z otartymi łokciami



Dochodzimy do wyjściowego parkingu, skąd jedziemy do Czermej, gdzie obok kościoła parafialnego św. Bartłomieja zwiedzamy „Kaplicę czaszek” – osobliwy grób, symbol przemijalności życia i śmierci.



Jest to kaplica, której ściany i sklepienie wyłożono szczątkami ludzkimi – prawdziwymi czaszkami i kośćmi. Na polecenie ks. Wacława Tomaszka, zebrano tu ok. 24 tysiące czaszek ludzi zmarłych wskutek zarazy w 1680 r. oraz poległych w czasie wojen: 30-to i 7-mio letniej. W latach 1776-1804, ks. Tomaszek, przejęty ilością ludzkich szczątków w okolicy, gromadził je wraz z grabarzem i kościelnym. Ich pośmiertne szczątki również spoczęły w tej kaplicy.

Na parkingu obok zwiedzamy osobliwe Muzeum Szewstwa i wracamy do Kudowy. Wieczorem spotykamy się przy ognisku, by, racząc się piwem i kielbaskami, prześpiewać wszystkie piosenki biesiadne.

Następnego dnia jedziemy do Hranowa przez Nachod, Police, Teplice i dolinę Metui do Adrspachu. Centralna część Sudetów Środkowych, m.in. Teplicko-Adrspachskie Skały, leży po stronie Czech. Rozpoczynamy zwiedzanie „Skalnego Miasta”. Tutejsze formy skalne mają bardziej zaokrąglone kształty. Znowu czujemy się malutcy u podnóża ogromnych (15-20m) bloków skalnych...



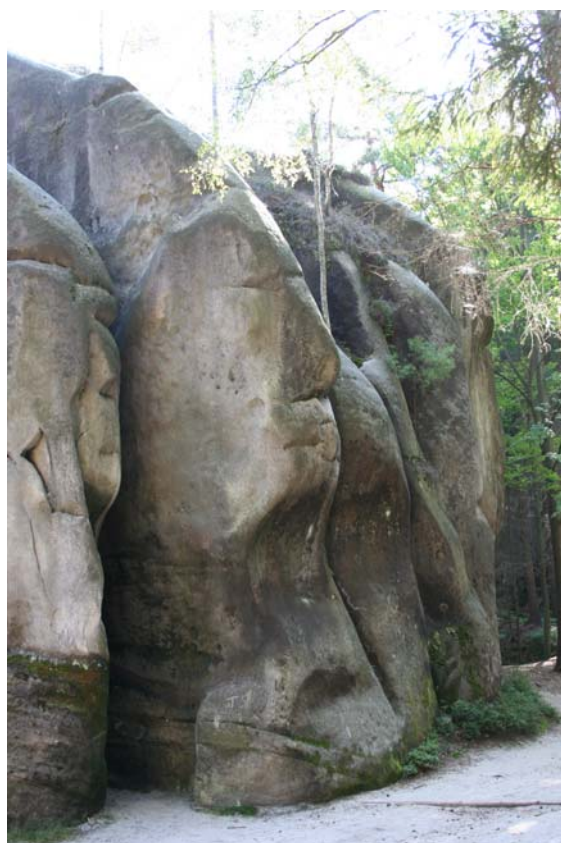
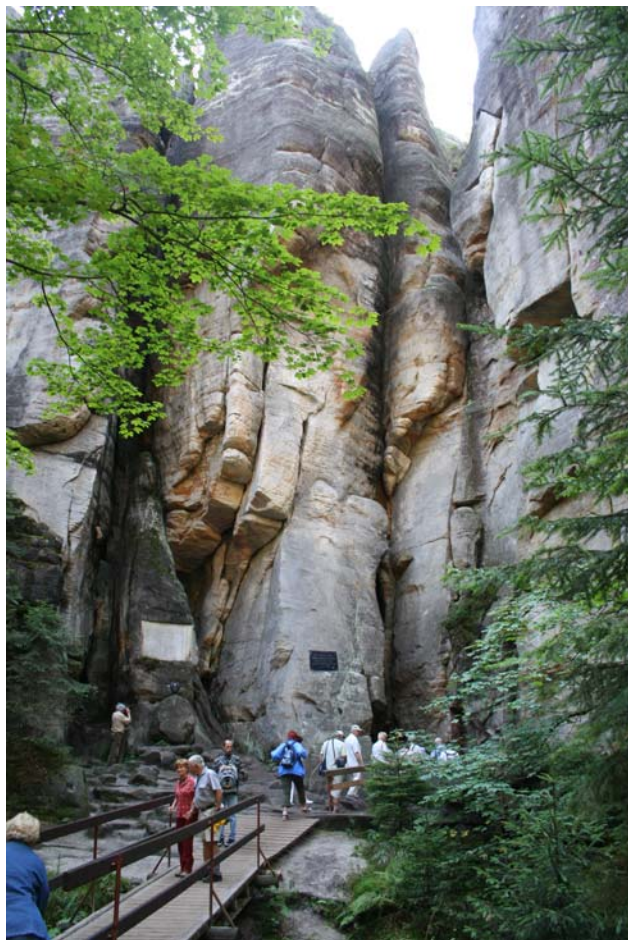




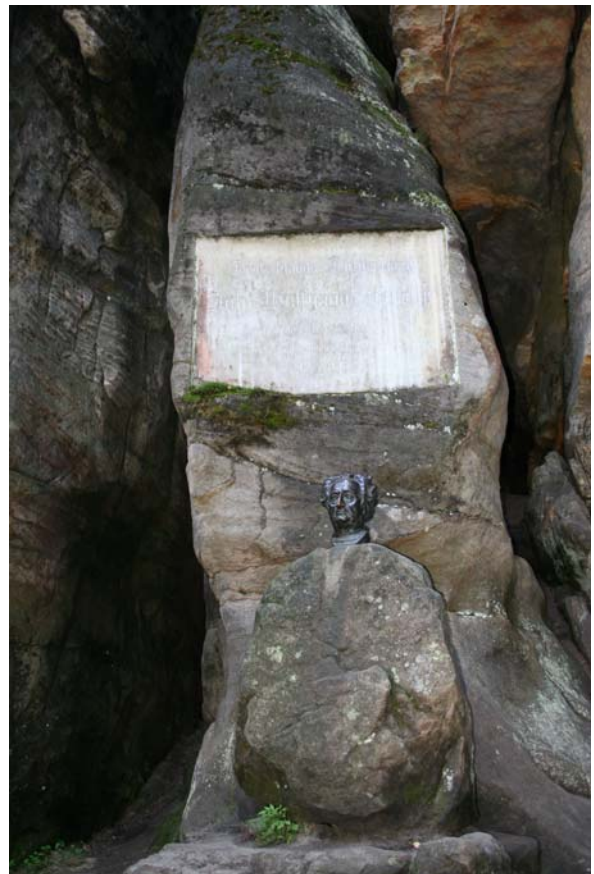
...i gigantycznych postaci jak „Indianin”, „Kochankowie”, „Bliźnięta”, „Starosta i Starościna”



Idziemy wzdłuż rzeczki Metui i po mostkach nad jej niewielkim korytem podziwiając kolejne twory skalne jak: „Organy”, „Słoniowy Rynek”, „Wieża Elżbiety”(78m!), „Madonna”, „Głowa lwicy”, „Ząb Karkonosza” i wiele innych.



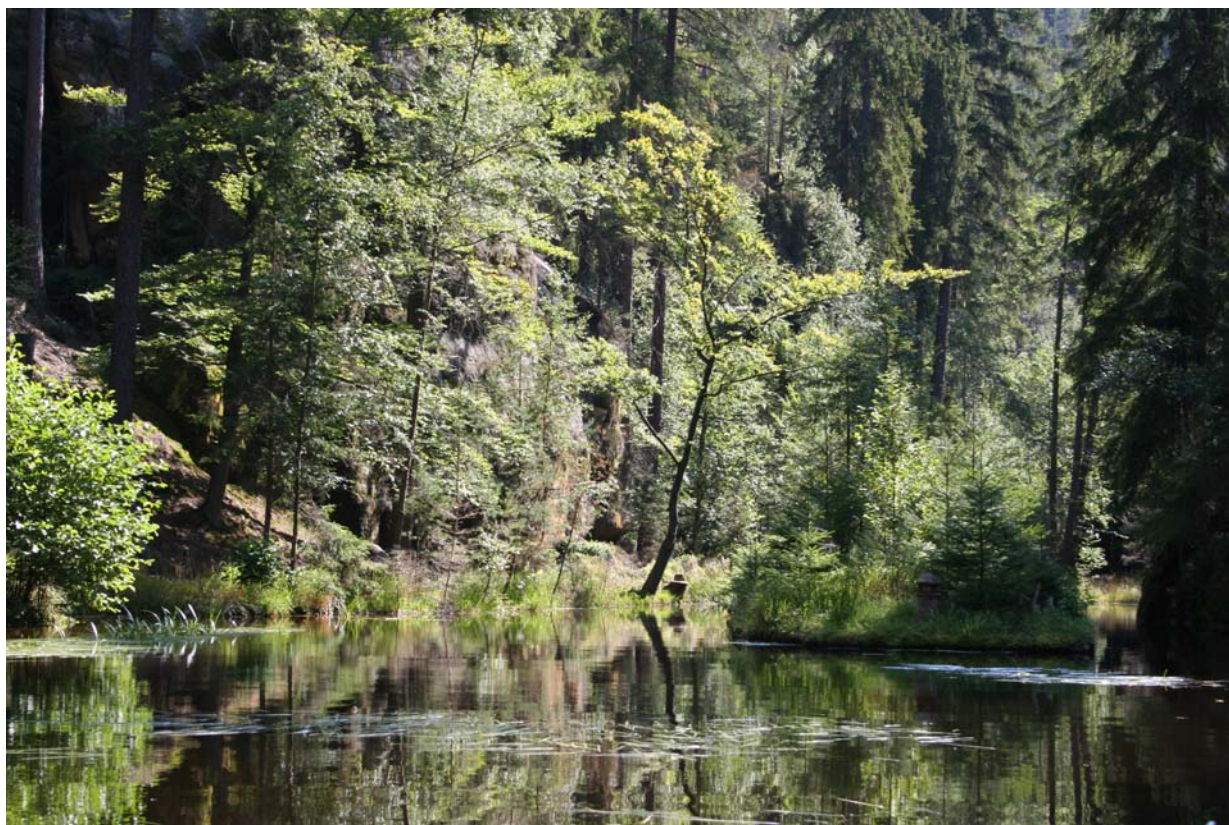
Przystajemy przy małym wodospadzie, przy tablicy pamiątkowej J.W. Goethe'go, który tu był w 1790 r. i przy "Wielkim Wodospadzie" małej Metui.



Teraz po drabinie wychodzimy do portu załadowczego "Singapur" i lokujemy się w łodzi "Titanic II". Płyniemy po sztucznym jeziorku, które powstało tu na wysokości 543 m.n.p.m. w 1857 r., by cieszyć turystów. Ma ok. 300 m. długości, ok.20m.szerokości i 3m głębokości.



Z wody straszy nas „szuwarek”, „rączka topielicy” i inne potworki.



Opływamy dwie „wyspy hawajskie” i, rozweseleni opowieściami czeskiego „kapitana”, przez cieśninę Gibraltar i kanał La Manche dobijamy do portu Singapur.

Część osób wraca tą samą drogą , a grupa szturmowa (25 osób) idzie wytyczoną trasą podziwiając „Skalną Kaplicę”...



...oraz widok z tarasu...  
na skalne kolosy...



...i wspinaczy, którzy wiszą na skałach jak  
muchy.



Jeszcze kilkadziesiąt schodków i jesteśmy na  
poziomie wyjścia. Dochodzimy do parkingu,  
gdzie w czasie wyznaczonym na posiłek  
raczymy się smażonym serem i innymi czeskimi  
przysmakami.

Na przejściu granicznym Kralowec – Lubawka robimy zakupy w sklepach Wietnamczyków i jedziemy do Krzeszowa, który szczyci się posiadaniem jednego z najcenniejszych zabytków architektury barokowej w Europie. Jest to kompleks budowli dawnego Opactwa Cystersów, którego początki sięgają XIII w.

Podziwiamy kościół N. M. P. Łaskawej, kościół św. Józefa, Mauzoleum Piastów, budynki klasztorne, Dom Opata, liczne kaplice Kalwarii i zabudowania gospodarcze.

Kościół N. M. P. Łaskawej zbudowano z ogromnym barokowym rozmachem, z udziałem najwybitniejszych malarzy i rzeźbiarzy. Obraz na ołtarzu przedstawia Wniebowzięcie N.M.P.



Wystrój wnętrza jest niezwykle bogaty: stalle zakonnicze, osiem kaplic, ambona, organy z kompozycją rzeźb, malowidła w sklepieniach, obrazy i freski.



Zwiedzamy jeszcze Mauzoleum Piastów, Grób Chrystusa w kaplicy św. Magdaleny i sarkofagi fundatorów, i przechodzimy do kościoła św. Józefa, który był wybudowany wcześniej – w latach 1690-1696. Po bokach nawy głównej znajdują się kaplice, w których na obrazach pędzla Michała Willmanna zostało przedstawione 7 radości i 7 smutków św. Józefa. W prezbiterium oglądamy hołd Trzech Króli, umieszczony przez autora w tutejszym krajobrazie i obraz Św. Rodziny – na wesoło (w śmiesznych strojach).



Żegnamy Krzeszów i przez Wałbrzych dojeżdżamy do okazałego parkingu w parku należącym do Zamku w Książu. Zamek oglądamy z punktu widokowego po drugiej stronie głębokiej na 90m. doliny rzeki Pelcznicy.



Przez budynek biblioteki wchodzimy na dziedziniec i słuchamy nieco historii podawanej przez przewodnika. Fasada wschodnia Zamku świeżo odmalowana, trwają prace remontowe. Z murów dziedzińca patrzymy na zbocza zagospodarowane tarasami. Pięknie...



Wracamy przez Suche Góry na zakupy do Nachodu, w celu uzupełnienia „zapasów” i do Kudowy. Wieczorem spora grupka wycieczkowiczów skorzystała z „odnowy biologicznej” w Aquaparku „Wodny Świat” poddając się masażom i biczom wodnym. Wielu z nas odważyło się pierwszy raz zjechać w rurze, choć kończyło się to niezłym przytopieniem na wylocie.

W ostatnim dniu wycieczki – 03.09.05, żegnamy dom „Agat” i Kudowę Zdrój.



Jedziemy do Wrocławia gdzie po zakupie biletów na „Panoramę Raclawicką” podjeżdżamy pod Ostrów Tumski. Wchodzimy do Katedry św. Jana Chrzciciela, która jest perłą gotyckiej architektury. Kościół 3-nawowy, dużo rzeźb gotyckich i renesansowych, tryptyk w ołtarzu witraże... Wjeżdżamy windą na wieżę widokową Katedry (60m od poziomu). Widać mosty, Odre, Ogród Botaniczny i miasto. Po drugiej stronie – najstarszy kościół romański św. Jerzego, kościół św. Idziego, kościół św. Krzyża, pomnik św. Jana Nepomucena. Przechodzimy przez Most Tumski i zaliczamy kościół N.M.P. na Piasku – gotyckie, surowe wnętrze, tylko tryptyk na ołtarzu głównym i filarach. W bocznej nawie obraz M. B. Mariampolskiej z XV w. Znów idziemy: obok Klasztoru Norbertanek, Biblioteki Ossolineum. Przed nami gmach Uniwersytetu, kościół Najśw. Imienia Jezus (późny barok, mnóstwo aniołków, ozdób).



Wchodzimy na Rynek ze starymi, kolorowymi kamienicami.



Kłaniamy się Fredrze i wracamy do Rotundy, aby obejrzeć „Panoramę” o godz. 14.00. Wychodzimy oszołomieni i zachwyceni malarstwem Wojciecha Kossaka i Jana Styki.

Wracamy do Torunia, gdzie na nasz parking docieramy już o godz. 20-tej. Niezwykłe wrażenia i wspomnienia zachował w pamięci każdy z nas, a ta kronikarska relacja niech pomoże je przywołać, gdy już nam sił braknie na czynne uczestnictwo...

## **OGNIKO W WĄDZYNIU 11.09.2005**

Jak w ubiegłym roku, Zarząd Stowarzyszenia zorganizował dla wszystkich spotkanie integracyjne przy ognisku w Wądzyniu. Tym razem wiozły nas aż trzy autokary, bo zgłosiło się 130 osób! Było suto i wesoło. Pyszna grochówka, potrawy z grilla i piwo, piwo, piwo – dla ciała,...



...a konkursy, zawody, śpiewy przy ognisku – dla ducha.



A duch był żwawy i ochoczy – ciągnął, nie zawsze posłuszne, ciało do tańców, bo przecież grał nasz ulubiony zespół – Józefa i Tomka Stelmachów!!!



## WYJAZD DO GDYNI

08.10.2005

Zorganizował Waldemar Wiśniewski

Około 70 osób chętnych zgłosiło się na wyjazd do Gdyni – do Teatru Muzycznego, na spektakl pt. „Chicago”. Przyjechaliśmy pod teatr dwoma autokarami ok. godz.14-tej i wszyscy mieli czas wolny aż do spektaklu o godz.19-tej. Większość powędrowała w kierunku plaży, do „punktów żywienia” aby zaspokoić głód, a potem spora grupa wsiadła na statek wycieczkowy z przewodnikiem i odbyła wycieczkę po zakamarkach portu.

Wieczorem zaspokoiliśmy apetyt na kulturę i dzieląc się wrażeniami ze sztuki już w autokarach wróciliśmy ok. północy do Torunia.

## SPOTKANIE OPLATKOWE

17.12.2005

Po raz ostatni w 2005-tym roku spotkaliśmy się w świetlicy macierzystego Zakładu o godz.10-tej. Przybyli chyba wszyscy członkowie Stowarzyszenia, bo było tłumnio i gwarnie. Po części oficjalnej, związanej z przemówieniami notabli,...



...wszyscy składaliśmy sobie życzenia, dzieląc się opłatkiem.



Potem był suty poczęstunek, bo stoły aż ugięły się od jedła...



i wspólne śpiewanie kolęd przy akompaniamencie „naszego” zespołu...



„Spieszmy się kochać ludzi, tak szybko odchodzą”... Ale my, chociaż spiesząc się z kochaniem, mamy nadzieję, że i w następnym roku przeżyjemy razem wiele wspaniałych chwil...



Kronikę zredagowała **Krystyna Zarzyka**